

Karkonosze w oczach „tutejszych”

Problem konfliktów lokalnej ludności z parkami narodowymi i przyrodnikami jest coraz częstszym elementem polskiej rzeczywistości. Karkonosze obok Tatr i Puszczy Białowieskiej są przykładem tego zjawiska. Słyszymy, że dla miejscowej ludności park narodowy to sprawca wszystkich problemów. Ekolodzy z kolei ubolewają nad chciwością ciemnego ludu, myślącego tylko o pełnej kiesie, nieświadomego wartości przyrody i zagrożeń nieskrępowanego rozwoju turystyki. Dla parku narodowego lokalna ludność nie stanowi partnera, lecz przeszkodę w statutowej misji ochrony przyrody. Czy rzeczywiście mamy do czynienia z konfliktem wartości, a może taki obraz sytuacji jest błędnym przedstawieniem?



Fot. Dariusz Matusiak

Dzięki udziałowi w kursie „Dynamika Zrównoważonego Rozwoju”, organizowanym przez Fundację Sendzimira (sendzimir.org.pl), Politechnikę Wrocławską, Stowarzyszenie „Zielona Kultura” i Dolnośląski Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli miałem okazję bezpośrednio przyjrzeć się sytuacji w Karkonoszach. Zadaniem uczestników była rekonstrukcja wizji konfliktu według poszczególnych aktorów społecznych. Schować choćby na jeden dzień swoje poglądy i spojrzeć na świat przez inne okulary to wbrew pozorom trudne zadanie. Podzieliliśmy się na małe grupki, z których jedna wybrała się do wielkiego biznesu – spółki Sudety Lift, a inne do Karkonoskiego Parku Narodowego, organizacji ekologicznych, lokalnych przedsiębiorców (czyli właścicieli hoteli), lokalnych władz, a mój zespół prowadził rozmowy z mieszkańcami na ulicach Szklarskiej Poręby.

Później stworzyliśmy mapy myślowe „naszych” stron konfliktu i przeprowadziliśmy żywiołą debata. Zaprosiliśmy naszych wcześniejszych rozmówców na podsumowanie debaty, które odbyło się 25 października w Szklarskiej Porębie i na której przybyli przedsiębiorcy, przyrodnicy i mieszkańcy mogli oceniać wierność odwzorowania ich stanowisk przez uczestników kursu. Spojrzenie na siebie z dystansu miało pomóc im w przewycięzeniu sztywności swych założeń i wzajemnej wrogości. Dla studentów kurs był okazją rozwinięcia rzadkiej w dzisiejszych czasach umiejętności słuchania, doświadczenia na własnej skórze złożoności problemu oraz przekonania się, jak interpretacje tworzą fakty uniemożliwiające rozmowę. Prowadzący nie mieli złudzeń co do tego, że czterodniowy kurs doprowadzi do rozwiązywania konfliktu, ale liczyli, że może ułatwi jego zrozumienie.

Dzięki debacie na światło dzienne wyszedł np. taki absurd, iż austriackiej firmie bardziej opłaca się inwestowanie w obrębie Parku niż poza jego granicami, gdyż w tym drugim wypadku musieliby ponieść wyższe koszty środowiskowe.

Zbierając materiał, przeprowadzaliśmy swobodne rozmowy, zadając pytania na temat oceny życia w mieście, perspektyw na poprawę sytuacji, nie sugerowaliśmy rozmówcom, iż badamy konflikt, w większości przypadków oni sami „podsuwali” ten temat. Unikaliśmy formułowania własnych sądów, dzięki czemu udało nam się uzyskać szczere odpowiedzi. Przepytaliśmy grupę ponad 50 mieszkańców, w różnym wieku i o różnej pozycji zawodowej.

Lokalna społeczność różni się w opiniach na temat tego, czy żyje im się dobrze, czy źle. Niektórzy twierdzą, że pięć lat temu żyło się lepiej, bo było więcej turystów, którzy zostawiali więcej pieniędzy. Starsi mieszkańcy przywołują złote czasy pełnych sal balowych epoki Funduszu Wczasów Pracowniczych z epoki PRL. Mimo to, 1/3 badanych twierdziła, iż żyje się naprawdę nieźle, padały opinie, iż „dobrze by było, gdyby reszcie Polski tak się wiodło jak nam”.

Ale skoro wg większości nie jest dobrze, ktoś musi być za to odpowiedzialny. W Szklarskiej Porębie na czynniki makrostrukturalne, takie jak koniunktura gospodarcza, polityka rządu lub akces do Unii Europejskiej, wskazywali nieliczni. Absolutna większość czynnika sprawczego wszelkiego zła upatrywała w Karkonoskim Parku Narodowym i ekologach, pojęcia te są bowiem na tym terenie używane synonimicznie. Parkingowy miał prostą receptę reform: „ekologów za jaja na lampy”, a krewki sklepikarz głosił, iż „należy utrzyć mordę Parkowi”. To knucie i fanaberie przyrodników mają sprawiać, iż region się nie rozwija. Lokalne władze były oceniane raczej pozytywnie – „chcą dobrze, ale są bezradni”.

Jako pozytywny przykład rozwoju są przywoływane pobliski czeski Harrachov, a także czeski Karkonoski Park Narodowy, gdzie „rządzą normalni ludzie”. Ujmując rzecz symbolicznie: „Czechom nie zależy, by biegać z mikroskopami za fauną, więc polecili ostro do przodu”. Po czeskich stokach jedzie się gładko, bo „nie znajdziesz ni kamienia, ni korzenia” i na dodatek są mniejsze opłaty i kolejki, dlatego lokalni narciarze chętnie przechodzą granicę, by zjechać po tamtej stronie gór. W Czechach każdy teren można łatwo wyłączyć z Parku, bo tamtejsze władze „myślą o interesach ludzi”. Lokalni nie są świadomi, że w Czechach pod wyciągi przeznaczają się tereny u podnóża i niższe

partie gór, a inwestorzy nie pchają się w górne pasma. Takie subtelności interesują przyrodników, a nie przeciętnego człowieka. Nie tylko nasi południowi sąsiedzi dostarczają pozytywnych przykładów, również „w Tatrach narciarstwo się rozwija, bo tam jeździ Warszawa i dba się o wyciągi, wszystko można porządnie załatwić”. Kwitnie nawet pobliski Karpacz, bo w rozwoju nie przeszkadza mu KPN.



Fot. Janusz Rubisz

Mieszkańcy mają duże zaufanie do mediów lokalnych i ogólnopolskich. Przyrodnicy i KPN obwiniają lokalne media o nagonkę na Park i tworzenie przez nie negatywnego nastawienia miejscowej ludności do polityki KPN (patrz „Dziki Życie”, 9/2003). Przeprowadzając badania, kilkakrotnie usłyszałem odpowiedzi, że nie ma sensu rozmawiać, bo program o konflikcie zrobiła już Elżbieta Jaworowicz z TVP, ewentualnie wszystko dobrze opisała „Polityka”.

Mieszkańcy Szklarskiej Poręby mawiają: „my tu mieszkamy, więc my tu chcemy rządzić”. Odmawiają Karkonoszom ogólnopolskiej czy ogólnoswiatowej wartości kulturowo-przyrodniczej. Jako pozytywny przykład znów przywołują Czechy: „W Czechach Rada Gminy to świętość, i minister czy Park nie mają tam nic do gadania”. Nie uważają, aby ich góry miały jakieś większe znaczenie przyrodnicze, bo od dawna Karkonosze są silnie przekształcane przez człowieka. A co ważniejsze: w powszechnym odbiorze wszelka przyroda jest warta z grubsza tyle samo. Dla przyrodnika czy miłośnika natury las naturalny ma znacznie większą wartość niż gospodarczy, jednak dla przeciętnego mieszkańca introdukowane przez człowieka świerki mają takie samo znaczenie, jak lokalne gatunki. Dlatego niezrozumiała jest polityka KPN, który „wycina świerki, a chroni kosówkę”. KPN posądzany jest więc o hipokryzję, ponieważ prowadzi wycinkę świerków, z czego czerpie spore przychody, co jest dowodem, że przyroda wcale nie jest dla niego świętością, a ochrona górnych regli staje się kaprysem. Parkowi zarzuca się powszechnie rozrzutność, wybudowanie ośrodka edukacji ekologicznej określanego mianem „pałacu Mocholi” (od nazwiska dyrektora KPN), a nawet czyniony jest zarzut z pobierania opłat za wstęp na teren Parku od coraz biedniejszych turystów.

Lokalna ludność ma na ogół zaufanie do zagranicznych firm chcących budować wyciągi. Jak to ujął właściciel sklepu spożywczego, i „Inwestorzy to ludzie co siedzą w interesie i wiedzą, które rozwiązanie jest najlepsze”. Często dokonywana jest obiektywizacja interesów inwestora, lokalna ludność posługuje się prostym schematem myślowym (więcej wyciągów = więcej turystów = więcej zysków = wyższy poziom życia). Nie zastawiają się, komu i w jakim stopniu te zyski przypadną. Zdecydowanie stawiają na rozwój narciarstwa zjazdowego, a nie turystyki pieszej, bo narciarze wydają dużo pieniędzy, w odróżnieniu do piechurów „co tylko bułkę i wodę mineralną kupią”. Nieliczni mieszkańcy byli świadomi jakiegokolwiek konfliktu między interesami narciarzy zjazdowych i wędrowców chcących podziwiać karkonoską przyrodę. Kilkakrotnie słyszałem opinię, że stworzenie wyciągu nie oznacza żadnych strat przyrodniczych: „Narciarstwo było od zawsze i przyroda trwała”.

Chciałbym zwrócić uwagę na wątki niezwiązane na pozór z sednem konfliktu. Po pierwsze, istotna część mieszkańców Szklarskiej Poręby (głównie ludzie młodzi, emeryci) pojmowali pytanie o ocenę egzystencji nie w kategoriach materialnych, lecz odwołując się do jakości życia czy „wartości postmaterialnych”. Najczęściej zwracali uwagę, iż miasto jest zwyczajnie brudne, a lasy niesprzątane. Padały opinie, iż w mieście młodzież nie ma co zrobić z czasem wolnym, brakuje świetlic, placów zabaw, nie ma domu kultury, teatru czy kina, jak i również obiektów sportowych w rodzaju basenu czy boiska. Ponadto, część osób nie upatrywała szans na przyszłość w rozwoju narciarstwa, lecz przemysłu, dostrzegalne było zmęczenie sezonowym zarobkowaniem, pojawiało się pragnienie „zakładu, który by zatrudniał ludzi przez cały rok”.

Osobna grupa to „proekologiczna” mniejszość (co 10 osoba), która broniła Parku i uznawała wartość przyrody, nie widząc sensu rozbudowy infrastruktury, zwłaszcza w obliczu malejącej liczby turystów.

Choć problem budowy nowych wyciągów na terenie KPN zdaje się być tymczasowo rozstrzygnięty arbitralną i dobrą z punktu widzenia przyrody decyzją ministra środowiska, nie łudźmy się, iż rozwiąże to dużo bardziej złożony konflikt. Dopóki schematy myślowe pozostaną takie same, dopóty lokalna ludność będzie dążyć do budowy kolejnych wyciągów i rozwoju turystyki narciarskiej. Kolejne starcia z Parkiem to kwestia czasu. Czy jest możliwe przełamanie muru wrogości? Czy miejscowa ludność jest w stanie poczuć związek z lokalną przyrodą? Czy jest jakaś szansa na zapewnienie im źródła utrzymania niezależnego od eksploatacji środowiska naturalnego? Nie wiem, mam jednak kilka refleksji.

Nie postrzegajmy lokalnej ludności jako wrogów lub głupców, których trzeba przewyciężyć. Można znaleźć z nimi, mimo wszystko, płaszczyznę porozumienia – troska o czystość lasów, czystość miasta, poparcie dla działań na rzecz powstania w mieście obiektów nienarciarskich, nieszkodliwych dla środowiska i służących mieszkańcom i ich dzieciom (typu dom kultury, basen). Poparcie Karkonoskiego Parku Narodowego dla takich działań pozwoliłoby poprawić wizerunek Parku i nieco uodpornić miejscowych na propagandę narciarskiego lobby. Wydaje się dobrym pomysłem zapoznanie mieszkańców z zasadami organizacji Parku po czeskiej stronie gór, celem skonfrontowania powszechnych stereotypów.

Najtrudniejszą kwestią jest prawo mieszkańców do decydowania o własnych problemach. Decentralizacja wydaje się nam słusznym postulatem ograniczania państwowej gigantomanii i wzmacniania lokalnej tożsamości oraz troski o sprawy publiczne, ale czy chcemy zwiększenia uprawnień samorządów na obszarach (po)przemysłowych, a ograniczenia samorządności na terenach cennych przyrodniczo? Park Narodowy jako twór sterowany centralnie wydaje się wielu mieszkańcom obcym i niechcianym gościem. Oczywiście ochrona przyrody musi, podobnie jak np. medycyna, być prowadzona przez fachowców, ale warto wyjść na przeciw mieszkańcom, prowadzić w ważnych sprawach konsultacje z ludnością, dać im odczuć, iż jako gospodarze są ważni. Jeśli Park prowadzi wycinkę drzew, musi uważać, by takie działania były aprobowane przez mieszkańców. Park Narodowy musi zadbać o komunikację społeczną, pojmowaną m.in. jako żmudne dzieło wysłuchania

drugiej strony i wyjaśniania swej misji i poszukiwania wspólnych celów działania. Park i przyrodnicy muszą pokazać miejscowym, iż nie gardzą ich przekonaniami jak wszytkowiedzący i „oświecający” lokalne społeczności przedstawiciele sił globalizacji.

Piotr Bielski